

1 000 000
odstón
na Wappadzie

Amethyst

Of course, sir

#KamienieMiami

FORTUNATEEM

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Źródło cytatu na str. 4: <https://www.goethe.de/ins/pl/pl/kul/sup/fee/21184099.html>

Cytat na str. 374 za: Kodeks Hammurabiego, przekł. Marek Stępień, wyd. Alfa, Warszawa 1996.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/am1ofc>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

ISBN: 978-83-283-8969-4

Copyright © FortunateEm 2022

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Verina

Kwiecień

Jeżeli moja kalkulacja była prawidłowa, to za cztery miesiące, sześć dni i trzy godziny wyprowadzę się z domu. Uzbieram kwotę wystarczającą do ucieczki i w końcu będę mogła zniknąć. Rozpłynąć się w powietrzu i już nigdy więcej nie martwić się o to, jak zakończy się mój dzień. I czy będzie mi dane przeżyć kolejny. Ostatnimi czasy moje czarne myśli zaczęły się pogłębiać.

— Będę do dwudziestej — oznajmiłam rzeczowo, ucinając dyskusję między moim szefem a kierowniczką zmiany. — Na dwudziestą pierwszą pojedę do klubu, przebiorę się i przeboleję nockę.

Pracowałam, ile tylko mogłam, by jak najszybciej odłożyć sporą sumę pieniędzy, a potem wyprowadzić się od rodziców tak daleko, jak tylko się da. W ciągu tygodnia harowałam na dwóch zmianach w kawiarni, a w weekendy zdarzało mi się spędzać kilka godzin przy kawach i całe noce za barem w lokalu, który upodobali sobie biznesmeni z przerośniętym ego.

Praca barmanki w klubie nocnym miała swoje plusy i minusy, ale kiedy było się w palącej potrzebie, mało rzeczy wydawało się zniechęcające. Przywykłam do obleśnych komentarzy, niechcianego kontaktu fizycznego podczas podawania drinków oraz niezliczonych spojrzeń w biust. Rekompensatą tych przykrych doświadczeń były napiwki, które znaczyły dla mnie o wiele więcej niż nienaruszona przestrzeń osobista. Każdy dolar przybliżający mnie do wolności był bezcenny.

— Nie sądzę, że po tylu podwójnych zmianach w ciągu tygodnia będziesz w stanie użerać się na kolejnej z pijanymi typami. Jest początek miesiąca, więc tancerki będą wyciągać, ile wlezie, a kelnerki wlewać, ile wlezie. Wykończysz się, Verino.

Spojrzałam na Lyle'a, czyli syna mojego szefa, i przewróciłam oczami. Doskonale zdawałam sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmowałam, pracując ponad swoje możliwości, ale *nie mogłam* sobie pozwolić na choćby chwilę wytchnienia. Musiałam walczyć, by osiągnąć swój cel. By zyskać upragnioną wolność i w końcu zacząć normalnie oddychać. Byłam coraz bliżej i zwolnienie tempa w ogóle nie wchodziło w grę.

— Kierownikiem zmiany jest Isla, ona nie będzie mia...

— Właściwie to mam coś przeciwko — uprzedziła mnie wspomniana kobieta — przesadzasz, Verina. Jesteś wycieńczona, niewiele jesz i nawet nie pijesz. Nabawiłaś się już cukrzycy i nadal nie przestrzegasz diety ani nie zmieniałaś trybu życia.

— Zacznę stosować się do diety, jak...

— ...jak będziesz miała spokój z rodzicami — dokończył Ly i prychnął.

— Znamy to na pamięć, powtarzasz to, odkąd pamiętam. Skończ, Rin. Jesteś wykończona. Masz takie siniaki pod oczami, jakby cię ktoś pobił! Ty w ogóle nie sypiasz!

Chłopak złapał mnie za ramiona i przyciągnął ku sobie, by zmierzyć mnie ostrym spojrzeniem z bliska, ale niemal od razu mnie puścił. Zbolały jęk, który opuścił moje usta, sprawił, że oboje z Islą na moment zamarli. Ku mojemu nieszczęściu Ly chwycił mnie za zranioną poprzedniego wieczoru rękę.

— Chcę wiedzieć, co tym razem. Co się stało? — zapytał ostrożnie, głaszcząc mnie po ramieniu. — Rin?

— Ojciec miał zły humor. Wyleciała mu z rąk szklanka, a ja niefortunnie upadłam na nią. Trochę się skaleczyłam — przyznałam ze wstydem. — W międzyczasie jeszcze się poszarпалиśmy...

— Na litość boską! — wrzasnęła Isla. — Verina, to nie może tak wyglądać!

Zacisnęłam wargi, bo doskonale zdawałam sobie sprawę z faktu, że *tak, to nie może tak wyglądać*. Dlatego czym prędzej musiałam zdobyć pieniądze i uciekać. Bez względu na wszystko i jak najszybciej. *Za wszelką cenę*.

— Cóż, zgadzam się z tobą, Islo, ale póki moje fundusze nie są wystarczająco duże, pozwólcie, że będę pracować.

Zgarnęłam szmatkę z lady i minęłam swoich współpracowników, kierując się do stanowiska z lodami. Tam przywołałam na twarz jeden ze swoich firmowych uśmiechów, którym obdarzyłam małego chłopca z burzą kręconych włosków. Stał ze zniecierpliwioną miną przy szybie, za którą były lody, i miętolił w pulchnych paluszkach dwudolarówkę.

— Dzień dobry — przywitał się i pokazał szczerbaty uśmiech. — Chciałem kupić truskawkowego lodzika. — Wyciągnął ku mnie pieniądze, a wolną ręką wskazał na różową masę. — Mogę za dwa dolary?

— Dzień dobry, oczywiście. — Uśmiechnęłam się. — Będzie w wafelku czy może w papierowym kubeczku?

Odebrałam od niego pieniądze i wrzuciłam do kasy, równocześnie nabijając należność. Podałam chłopcu paragon, a potem otworzyłam gablotkę, spoglądając na swojego małego klienta wyczekująco. Przez chwilę wpatrywał się w kubeczki z miną wyrażającą najwyższe skupienie.

— Chciałbym w rożku.

— Świetny wybór — skomentowałam.

Zrealizowałam zamówienie, przekazałam chłopcu lody i z uśmiechem rozejrzałam się po sali. Było już po siedemnastej, więc ruch nie był wielki. Dostrzegłam kilka par z dziećmi, jakieś starsze panie i paru mężczyzn w garniturach. Kelnerzy krążyli pośród stolików, więc postanowiłam zająć się bałaganem panującym za ladą. Moi współpracownicy średnio radzili sobie z łączeniem sprzątania z zaparzaniem kawy i krojeniem ciast.

Byłam w trakcie polerowania noży, gdy ktoś podszedł do lady i uderzył o nią obiema dłońmi, niemal przyprawiając mnie o głupi atak serca. Odwróciłam się na pięcie, próbując zdusić złość w zarodku, bo przecież klient nasz pan... ale okazało się, że po drugiej stronie stał Henry, mój współpracownik. Ze ściereczką na ramieniu i zaróżowionymi policzkami.

— Idź na szóstkę — powiedział wysokim głosem i splonął jeszcze mocniejszym rumieńcem. — Ja pierdolę, nie nadaję się do tego.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc jego wzburzenia. Pracował tutaj prawie cztery lata, czyli jedynie rok krócej niż ja, i jakoś nigdy wcześniej nie miał problemów z zamówieniami.

— Jest kilku facetów i zyczą sobie ładnej kelnerki — wytłumaczył po chwili. — Są... intensywni.

Skrzywiłam się na myśl o kolejnej potyczce z bogaczami o wygórowanym ego. Skrzyżowałam ręce i uniosłam wysoko podbródek.

— Dlaczego ja mam iść? A nie na przykład Cheryl?

— Bo powiedzieli, że chcą ładną.

Powstrzymałam się przed kąśliwym komentarzem, z męczeńskim jękiem wytarłam ręce w ścierekę, złapałam fartuch i przewiązałam go sobie w tali. Do kieszonki wsunęłam notes i długopis, a potem bez słowa ruszyłam

w kierunku stolika z numerem sześć. Musiałam przejść przez prawie całą kawiarnię i skrócić za filarem.

Stałam jak wryta na widok pięciu roślących mężczyzn w garniturach i przygryzłam wargę, czując, jak moje policzki robią się ciepłe. *Jasna cholera*. Nie spodziewałam się takiego zastrzyku testosteronu. Każdy z nich wyglądał na mniej więcej trzydzieści do czterdziestu lat i dosłownie wszyscy z pewnością często odwiedzali siłownię.

— Dzień dobry — odezwałam się niepewnie, wyciągając swój notes.
— Mogę przyjąć od panów zamówienie?

Bardzo się starałam, by mój głos nie drżał, ale wyszło średnio. Wszyscy mężczyźni jak jeden mąż podnieśli na mnie spojrzenia, więc obdarowałam ich wymuszonym uśmiechem. Ukradkowo zerknęłam kolejno na każdego z nich i na dłużej zatrzymałam się na tym, który siedział na samym środku. Jego spojrzenie było tak nachalne, jakby starał się sprawić, że nagle stanę w płomieniach. *Przerazająca*.

Mężczyzna wyglądał na góra trzydzieści pięć lat. Miał dość długie, bo sięgające za uszy czarne jak smoła włosy, zaczesane profesjonalnie do tyłu. Do tego grube brwi, z których jedna była przecięta podwójną blizną, oraz tak ciemną oprawę oczu, że wyglądał wręcz, jakby był pomalowany. Czerń kontrastowała z jego porażająco jasnymi, błękitnymi tęczówkami, od których spojrzenia trudno było uciec. Jednak udało mi się to i zerknęłam niżej, na jego prosty nos również naznaczony blizną, i pełne, różowe wargi z kolejną blizną, po prawej stronie. Miał zadbany ciemny zarost, który nadał mu surowy wygląd. Był *naprawdę* przystojnym mężczyzną z *naprawdę* ciężkim, zimnym spojrzeniem.

Wdech i wydech, Rin. Przeniosłam wzrok na łysego biznesmena, który siedział po mojej prawej, i posłałam mu miły uśmiech. Miał ciepłe brązowe oczy i długą rudą brodę. Jego twarz również była przystojna, ale zdecydowanie nie mógł się równać z błękitnookim, który w dalszym ciągu nie oderwał ode mnie spojrzenia.

— Dzień dobry — powiedział bezwłosy. — Poprosimy cztery razy cappuccino i raz czarną kawę, a do tego dla każdego po deserze lodowym.

Zanotowałam zamówienie w swoim mininotesie i rozrysowałam stolik, zaznaczając każdego z klientów kwadratem.

— Jakie smaki lodów?

— Dla mnie będzie czekolada, wiśnia i wanilia.

Zapisałam i spojrzałam na kolejnego klienta. Zamówił to samo, zaznaczając, że siedzący naprzeciwko niego dwaj biznesmeni również chcą taki zestaw. Na samym końcu wróciłam spojrzeniem do twarzy, która wyrażała jedynie chłód i opanowanie. Mężczyzna nie poruszył się ani o milimetr, odkąd przyszedł. I nadal wręcz pozerzał mnie wzrokiem.

— A dla pana?

— Dla mnie będą jagodowe — oznajmił niskim głosem z wyraźną chrypką.

Prowokacyjnie zerknął na moje fiołkoworóżowe włosy i rozparł się na swoim krześle. Przechylił głowę, nie przerywając ze mną kontaktu wzrokowego, i bardzo leniwie obliznął górną wargę.

Przełknęłam ślinę, wracając spojrzeniem do notesu, i zapisałam jego zamówienie. A potem podziękowałam i z nienaturalną dla siebie prędkością ruszyłam za filar. Serce waliło mi w przetyku.



Rozdział 1.

Verina

Sobotnie wieczory dzieliły się na znośne i wycieńczające. Znośne były wtedy, gdy zaczynałam zmianę w klubie o dwudziestej pierwszej i do pierwszej nikt mnie nie zaczepił, a wycieńczające były te od dziewiętnastej — na starcie *zawsze* coś szło nie tak. Przykładowo dzisiaj miałam pecha i moja koronkowa braletka z kokardką między piersiami musiała się spieprzyć — z rozmachem pociągnęłam za jedną ze wstążek i wyrwałam ją, więc musiałam pozbyć się też drugiej. W konsekwencji mój dekolt był o wiele głębszy, niżbym sobie życzyła. Na domiar złego miałam dziś zły cukier, bo ostatnie dni okazały się jeszcze bardziej stresujące niż zazwyczaj. Rodzice zorientowali się, że nie oddawałam im *wszystkiego*, co zarobiłam, więc wybuchła kolejna awantura, która skończyła się szarpaniną i moim spektakularnym zderzeniem z kantem mebli kuchennych. Rana na ramieniu była niczym w porównaniu z wielkim siniakiem i zadrapaniami na moim prawym boku.

Westchnęłam z roztargnieniem, wracając do polerowania kufli, gdy nagle nikąd pojawiła się jedna z kelnerek. Ubrana w obcisły, czerwony top i szorty z lateksu blondynka o imieniu Suzie uśmiechnęła się do mnie czarująco. Miała to wyuczone, bo napiwki w tym lokalu dostawało się na dwa sposoby: z macania oraz za uśmiech i życzliwość. Jako barmanka miałam niewiele potyczek z nietrzeźwymi osobnikami, bo oddzielała mnie od nich lada, ale nie mogłam powiedzieć, że tego nie znałam. Niejednokrotnie musiałam osobiście podawać drinki, bo klienci mieli takie życzenie, i bywało, że wtedy robiło się nieprzyjemnie. Ale co zrobić, taka praca.

— Dwa razy mojito, Rin — oznajmiła Suzie. — Raz, raz, kochana.

Bez słowa zabrałam się do przygotowywania drinków. Każdy z pracujących w tym lokalu doświadczył już gniewu zniecierpliwionego pijanego

klienta, więc staraliśmy się, jak mogliśmy, by wszystko było podane w błyskawicznym tempie.

— Dasz wiarę, że dzisiaj było chyba z osiem łóż pełnych nadzianych biznesmenów? Każdy z tych dupków skończył z dziewczyną i dosłownie każdy wsadził po pięćset dolców w cycki.

— Doszło do czegoś?

Nie umiałam sobie wyobrazić siebie w takiej sytuacji z klientem, ale... przez pewien czas to rozważałam. Zarobki za spoufalanie się z gośćmi klubu były wysokie i bardzo kuszące. Na pewno bym skorzystała z takiej opcji, gdyby nie fakt, że byłam kompletnie niedoświadczona w relacjach z mężczyznami. Znosiłam ich tylko przez to, że gdy byłam miła za barem, dostawałam kasę ekstra. Klepanie w tyłek, szczypanie czy gwizdanie było obrzydliwe, ale nie protestowałam. Moja desperacja była o wiele większa, niż można się było spodziewać.

— Dziewczyny, którym trafił się jakiś niezły towar, skusiły się na łoda, ale seksu nie było. Szef nie jest zwolennikiem pieprzenia się w łóżach, wiesz, jak jest. Taniec, lodzik i macanie luz, seks to już ciężka sprawa.

Z jednej strony cieszyłam się, że nasz klub nie był domem publicznym, a z drugiej niekiedy życie tak bardzo mnie kopało, że wołałabym się zhańbić z pierwszym lepszym obcym facetem, niż po raz kolejny znosić krzyki, uderzenia i piekielną atmosferę w domu. Chciałam uciec w bezpieczne miejsce ze stuprocentową pewnością, że nikt, kto jest dla mnie zagrożeniem, mnie nie znajdzie. Wolność była dla mnie bezcenna i warta *każdego poświęcenia*.

— „Jesteśmy klubem ze striptizem, nie burdelem” — wygłosiłam uroczyście, przedrzeźniając naszego szefa. — Może to i lepiej.

— Z pewnością bezpieczniej — poparła mnie Suzie. Przesunęłam w jej kierunku dwa drinki. — Dzięki, młoda. A powiedz mi, nie wiesz może, kto dzisiaj wchodzi do klatki? Jestem od osiemnastej i już nic nie ogarniam.

— Wydaje mi się, że dzisiaj tańczy trzecia zmiana, ale nie jestem pewna.

Kiwnęła głową, posyłając mi lekki uśmiech, i odwróciła się, a po sekundzie, kręcąc biodrami, zniknęła w tłumie. Przez chwilę wpatrywałam się w masę ludzi, którzy spoceni przyciskali się do siebie w tańcu albo przez przypadek ocierali się o siebie za sprawą alkoholu. Dzisiaj był ten dzień, gdy bardzo się cieszyłam, że mam przed sobą solidną ladę.

Sięgnęłam po wysoką szklankę, by nalać sobie wody, ale nim ją przechyliłam, przy barze pojawił się kolejny gość. Tym razem był to Kevin,

czyli sześćdziesięcioletni wdowiec, który przychodził do klubu w każdą sobotę i zawsze zamawiał whisky z colą. Nawet nie zapytałam, co podać, tylko uśmiechnęłam się do niego na przywitanie i od razu nalałam, co trzeba, do szklanki z kilkoma kostkami lodu.

— Słabo wyglądasz, skarbie — zaczął. — Nikniesz w oczach, panno Berry.

— Ciężki tydzień. A co u ciebie?

Oparłam się łokciami o blat centralnie przed nim. Mój strój sprowokował go do zerknięcia na moje piersi, które w tej pozycji same rzucały się w oczy.

— U mnie po staremu — odparł. — Ale kiedy widzę twoją słodką buźkę, od razu jest mi lepiej. Jesteś zjawiskowa, kochana. — Wydobył z kieszeni studolarówkę i przesunął ją w moim kierunku. — Reszta twoja.

Wypił swojego drinka jednym haustem, co sprawiło, że poczułam się zde gustowana, bo dosłownie nienawidziłam smaku tego alkoholu. Skrzywiłam się na tyle niedyskretnie, że parsknął śmiechem, gdy odstawiał szklankę na blat.

— Do zobaczenia za chwilę, słoneczko — mruknął. — Jeszcze się nie napatrzyłem.

Puścił mi oczko, jednocześnie zerkając w moje cycki, i moment później zniknął pośród tłumu. Mieliśmy już pewnego rodzaju schemat — przychodził koło dwudziestej trzeciej, pił pierwszego drinka, zniknął, wracał o czwartej, by wypić kolejnego, zniknął i pięć minut przed zamknięciem przychodził powiedzieć mi: „miłego tygodnia, Verino”. Lubiłam go, bo mimo że gapił się w moje cycki, zawsze zostawiał mi duże napiwki, które upychałam sobie na koniec dnia do kieszeni. Każdy dolar się liczył.

Odetchnęłam głośno, zmęczona tym dniem, tygodniem i swoim życiem, i oparłam łokcie o blat, a potem schowałam twarz w dłoniach. Kolejna wizyta u lekarza skończy się burą, że nadal o siebie nie dbam. Obiecałam, że zacznę regularnie spać, jeść i mierzyć cukier, ale nie mogłam sobie na to pozwolić. Musiałam pracować, żeby zniknąć, i dopiero gdy mi się uda, będę mogła myśleć o uregulowaniu swojego trybu życia.

— Verina! Verina!

Głos koleżanki wyrwał mnie z zamyślenia. Wyprostowałam się gwałtownie, pospiesznie szukając jej wzrokiem, i gdy znalazłam, ogarnął mnie niepokój. Ruby, jedna z tancerek, była w samych stringach i zakrywała dłońią swoje piersi. Wyglądała na przerażoną.

— Szuka cię jakiś wielki facet! — pisnęła. — Ma ze dwa metry, mięśnie jak pieprzony atleta i mimo że z twarzy nawet niezły, to patrzył tak, jakby chciał mnie zabić!

— Czekaj, co? Po kolei — powiedziałam.

— Tańczyłam, zdjąłam stanik i nikaąd pojawił się ten mięśniak, który zdjął mnie ze stołu! Powiedział, że mam cię znaleźć i że on cię zaprowadzi do łóży.

— Do łóży? — Skrzywiłam się. — Po co?

— Bo szef tak sobie życzy. — Usłyszałam nieznajomy głos.

Spojrzałam w prawo, gdzie stał wielki, napakowany facet w czarnym garniturze, i przygryzłam wargę. Wyglądał niebezpiecznie i patrzył na mnie z taką niechęcią, że zapragnęłam się skurczyć i schować w jednym z kieliszków.

— Ja... nie rozumiem — przyznałam.

— Szef chce cię zobaczyć, nie musisz rozumieć — burknął. — Zapraszam ze mną, panno Berry.

Okej. Zimny dreszcz przeszył moje ciało. Cofnęłam się o krok i objęłam się ramionami. Skąd ten człowiek znał moje nazwisko?

— Przepraszam?

— Na litość boską, wyjdź z za tej pieprzonej lady i chodź ze mną do łóży. Nie rozumiesz? Mam ci to przeliterować?

Jego nieuprzejmość była jak policzek. Poczułam odrobinę odwagi, ale nadal za mało, by go zbesztać.

— Zamówienia przyjmują kelnerki. Jeśli pański szef chce zamówić bezpośrednio u mnie, to niech się pofatyguje. Ja nie jestem kelnerką — oznajmiłam bojowo.

— Nie rozumiesz. Wychodź z za tej lady, bo nie chcesz, żebym ci pomógł.

Ruszył w moim kierunku z taką pewnością siebie, że od razu straciłam rezon. Podbiegłam do przejścia pierwsza, wyszłam na parkiet i zatrzymałam się o krok od mięśniaka.

— No już, jestem — mruknęłam cicho. — Niech się pan nie wścieka.

Przewrócił oczami w kolorze zieleni i głośno odetchnął. Wyglądał na jakieś czterdzieści lat, miał krótko ścięte ciemne włosy lekko przyprószone siwizną przy skroniach i starannie przycięty zarost. Gdyby nie patrzył na mnie ze wściekłością, stwierdziłabym, że rzeczywiście jest przystojny. Kiedy się do mnie pochylił, gwałtownie wstrzymałam oddech. Jego twarz naznaczało pełno maleńkich blizn.

— Ile ty masz lat, dziecko?

— W sierpniu skończę dwadzieścia dwa — odparłam. — A pan?

— Trzydzieści dziewięć. Idziemy.

Wyprostował się i wskazał, żebym ruszyła w kierunku łoży na piętrze, więc to zrobiłam, ale nie chciałam, by szedł tuż za mną. Wołałam iść z nim ramię w ramię.

— Ostatnia łoża.

Pokonałiliśmy drogę do wyznaczonego miejsca w ekspresowym tempie. Gdy stanęłam przed czerwoną kotarą oddzielającą łożę od przejścia, mój popieprzony towarzysz pchnął mnie do środka. Ku mojemu wielkiemu niezadowoleniu wpadłam tam z impetem i upadłam na kolana. Ledwo uniknęłam zderzenia nosem z wykładziną. Pieprzony, niewychowany gbur. Zacisnęłam dłonie w pięści, mieląc w ustach przekleństwa, i uniosłam wzrok. Zobaczyłam nogi odziane w czarne spodnie garniturowe. Z trudem przełknęłam ślinę, sunąc spojrzeniem do góry. Niemal zemdlałam, uświadamiając sobie, że klęczałam przed mężczyzną, którego kilka dni wcześniej spotkałam w kawiarni.

— Wstań — polecił niskim, zachrypniętym głosem.

Niepewnie wykonałam polecenie, unikając jego wzroku, ale na marne. Gdy stanęłam na nogach, zrobił krok w moim kierunku i siłą rzeczy po prostu posłusznie spojrzałam w górę. Tak jak zapamiętałam: miał ciemny zarost, ładnie obcięte włosy i tęczówki tak przeraźliwie jasnoniebieskie, że nie umiałam oderwać od nich oczu.

— Usiądź.

— Jestem w pracy — zaprotestowałam. Zrobiłam krok w tył, ale jego twardy, zimny wzrok skutecznie powstrzymał mnie przed kolejnym. — Ja... ugh, w czym mogę pomóc?

— Powiedziałem: usiądź.

Zacisnęłam zęby, by nie palnąć jakiejś głupoty, i bez słowa zajęłam miejsce na wygodnej skórzanej kanapie. Mój rozmówca usiadł obok mnie w odległości mniej więcej metra i pochylił się ku mnie, opierając łokieć o zagłówek. Zlustrował mnie wzrokiem, dłużej zatrzymując się na moich oczach, i oblizał wargę.

— Taka subtelna... — wyszeptał, przekrzywiając głowę.

Nie dotykał mnie, a mimo to czułam, jakby zacisnął wokół mnie ręce. Jego zapach był ostry, ciężki i tak męski, jak tylko mógł być. *Pachniał doskonale*. Tak inaczej. Tak... dobrze.

— Wiesz, kim jestem? — zapytał.

— Nie.

Po raz drugi oblizał wargę i tym razem nachylił się ku mnie jeszcze bardziej. Palcami lewej ręki zebrał z prawej strony mojej twarzy włosy, które uciekły mi z koka, i wsunął mi je za ucho. Wstrzymałam oddech, zdziwiona tym, że pod wpływem jego dotyku poczułam, jak skurczył mi się żołądek. Moje serce zaczęło walić jak oszalałe. Nie miałam cholernego pojęcia, co się właśnie działo.

— Mówią na mnie Zena — wyszeptał. Jego palec zaznaczył linię mojej szczęki, po czym mężczyzna opuścił dłoń, specjalnie zahaczając nią o moje kolano. — Spełniam marzenia. Masz jakieś marzenie, aniele?

Uśmiechnęłam się nieznacznie, słysząc to określenie, i przygryzłam wargę, dając sobie moment na zastanowienie. Odpowiedź nasunęła mi się zaskakująco szybko, ale nie byłam pewna, czy powinnam o tym mówić z nieznanym.

— Chyba każdy o czymś marzy — mruknęłam wymijająco.

Poruszyłam się nerwowo na swoim miejscu, nagle odczuwając niewyobrażalny dyskomfort przez bliskość tego mężczyzny. Emanował taką ilością testosteronu, że czułam, jak w nim tonę.

— Po co tutaj jestem? — odważyłam się zapytać.

— Chciałem cię zobaczyć.

Och.

— Widzi mnie pan — mruknęłam. — Mogę już iść?

— Nazywasz się Verina Berry — stwierdził, a ja niepewnie przytaknęłam. — Masz dwadzieścia jeden lat.

— Tak, ale w jakim celu te pytania? Zrobiłam coś złego?

— Przeciwnie. — Cofnął się na swoim siedzeniu i patrząc na mnie nieustępliwie, potarł kciukiem dolną wargę. — Możesz iść.

Bez zastanowienia podniosłam się do pionu i z prędkością godną panny przysnęłam z łoża. Dopiero na parterze mój oddech się unormował.

Co to, do jasnej Anielki, w ogóle było?

* * *

Dwie godziny później czułam się jak wrak człowieka. Nie dość, że zamówień było od cholery, to jeszcze od dłuższej chwili kręciło mi się w głowie. Wprawdzie nie jadłam od południa, bo nie miałam czasu, ale... Szlag, mój

brzuch wydał żalosny dźwięk, domagając się posiłku, na który nie mogłam sobie pozwolić.

— Verina, zanieś dom pérignon do ostatniej na piętrze, z dwoma kieliszkami! — rzuciła nagle jedna z kelnerek, biegnąc obok lady z tacą pełną brudnych kufli. — Szybko, mała!

Nie kryjąc poirytowania zmieszanego z potwornym zmęczeniem, zgarnęłam tacę, kieliszki i obrzydliwie drogiego szampana. Szłam powoli, bo wolałam donieść alkohol w całości, niż oddawać ze swojej pensji i napiwków.

Dotarłam do ostatniej łoży i weszłam bez słowa ostrzeżenia, bo byłam zbyt wykończona i głodna, by się starać i udawać, że opinia pijących w tym lokalu mężczyzn mnie obchodzi. Zatrzymałam się jednak z jękiem, gdy dotarło do mnie, że osoba zajmująca łożę się nie zmieniła. Nadal siedział w niej wysoki, barczysty brunet o spojrzeniu jaśniejszym niż niebo. Zmierzył mnie uważnym wzrokiem i z zaciekawieniem uniósł brew, widząc moje bose stopy. Już zdążyłam zapomnieć, że pozbyłam się butów, bo po raz kolejny obtarły mi skórę.

— Skrzywdziły mnie — wypaliłam.

Ja pierdolę, Verina, zamknij się.

Wzrok mężczyzny przemknął po moim ciele i zatrzymał się na twarzy. Znów leniwie oblizał dolną wargę i przechylił głowę. W jego błękitnych oczach czaiło się coś mrocznego.

— Przeziębisz się.

Zacisnęłam wargi w wąską linię, bo zdecydowanie nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. W zasadzie to byłam pewna, że zignoruje moje słowa. W ogóle nie powinnam była ich wypowiadać. Odstawiłam tacę z szampanem i kieliszkami na niski stół, a potem zrobiłam na palcach dwa krótkie kroki w tył.

— Tak, cóż, nie sądziłam, że znów się zobaczymy — przyznałam nieśmiało, nagle zbyt mocno czując jego obecność. Cała łoża zdawała się przesiąknąć jego mocnymi perfumami. Ładnie pachniał. — Mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

— Napij się ze mną, aniele — zaproponował.

Wydympując wargę, pokręciłam głową na nie. Alkohol był ostatnim, czego w tym momencie potrzebowałam. Zmęczenie, brak ciepłego posiłku, znikoma ilość snu i ciągłe udawanie, że wszystko jest dobrze... to wszystko było wykańczające.

— Nie mogę.

— Nalegam — odpowiedział od razu niższym tonem.

— Naprawdę, dziękuję — powiedziałam poważnie. Odważyłam się spojrzeć w jego jasne oczy, które teraz wyrażały stanowczość i upór, i lekko się uśmiechnęłam. — Nie wolno nam pić w pracy.

Zmarszczył brwi, przyglądając mi się sceptycznie, bo kompletnie tego nie kupił. No dobrze, może i nie miałyśmy zakazu picia alkoholu. Czasem wręcz trzeba było się napić, bo obsługiwanie mężczyzn z dużym temperamentem wymagało znieczulenia i dziewczyny bez tego nie wytrzymały. Ja nie piłam ze względów zdrowotnych.

— No... to miłego wieczoru — rzuciłam i odwróciłam się szybko, by uciec.

Zrobiłam jeden krok, on zaś w tym czasie zrobił dwa. A z racji tego, że był co najmniej raz większy ode mnie, szybko skrócił dystans między nami. Poczułam jego obezwładniającą bliskość nawet w małych palcach u stóp, mimo że nie dotykał mnie ani koniuszkiem palca. Mój oddech zrobił się płytki i mimowolnie, bojąc się ataku, zacisnęłam powieki i skuliłam ramiona. Ten ruch był w zasadzie odruchem... wyuczonym dzięki moim wspaniałym rodzicom.

— Oddychaj, aniele — wyszeptał mężczyzna w moje włosy. Dopiero gdy to powiedział, zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście na moment zapomniałam o tej podstawowej czynności życiowej. — Dlaczego nie pijesz alkoholu?

Wdech, wydech. Rozluźniłam ramiona i pochyliłam się nieznacznie do przodu.

— Nie powinnam ze względów zdrowotnych. I jestem zmęczona.

— Dobrze — mruknął.

Poczułam, jak jego ciepły oddech odbił się od mojego karku, i po moim ciele zeszła lawina dreszczy.

— A teraz powiedz mi, czego pragniesz — wrócił do pytania, na które wcześniej nie odpowiedziałam.

— Spokoju — odparłam na wdechu. — Chociaż chwili spokoju.

— Rozwiń.

Boże, był tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Na wyciągnięcie ręki, a jednak za niewidzialną ścianą. Przez ułamek sekundy miałam ochotę się cofnąć, by wylądować w jego szerokich ramionach, ale ta myśl zniknęła niemal tak szybko, jak się pojawiła. W mgnieniu oka. Mężczyźni byli źli.

— Chciałabym wynająć małe mieszkanie. Sama. Jak najdalej od domu.

— Co cię ogranicza?

Prychnęłam niegrzecznie.

— Pieniądze.

I strach, że sobie nie poradzę. Że mnie znajdą i zniszczą. Że nikt mnie nie ochroni przed gniewem ludzi, którzy powinni mnie bezwarunkowo kochać.

— Potrzebujesz pomocy? — zapytał prawie bezgłośnie.

Czułam, że się zbliżył. Miałam wrażenie, że dzieliły nas od siebie milimetry, i nie rozumiałam, dlaczego mnie nie dotykał. Kusił, mącił mi w głowie, ale nie odważył się na kontakt fizyczny.

— Poradzę sobie — szepnęłam w odpowiedzi, choć wcale tak nie myślałam.

Byłam tylko małą, niezdarną i życiowo nieporadną dziewczyną bez ambicji i przyszłości. Nie miałam ochroniarzy, którzy ciągnęliby do mnie bezbronne osoby, nie miałam dwóch metrów wysokości i mięśni, dzięki którym mogłabym się ochronić. Nie miałam też drogich perfum, ciuchów i nie byłam, do jasnej cholery, nikim ważnym.

Nagła fala złości na tego obcego mężczyznę sprowokowała mnie do gwałtownego odwrócenia się w jego stronę. Nie poruszył się ani o milimetr. Wpatrywał się w moje pełne emocji oczy swoim zimnym, błękitnym spojrzeniem. Był pochylony i miał zwieszoną głowę, a gdy się odwróciłam, zbliżył się tak, że nasze twarze niemal się zetknęły. Pomiedzy naszymi nosami zmieściłaby się jedynie szpilka. To ostudziło mój zapał i mnie speszyło. Czułam, jak oblał mnie żar, przez co na moje policzki wpłynęły krwistoczerwone rumieńce.

— Oddychaj — powtórzył cicho, prostując się powoli. — Mam dla ciebie propozycję.

— Propozycję? — powtórzyłam tępo.

Mój mózg działał na zwolnionych obrotach. Zena, jeśli dobrze zapamiętałam, cofnął się do stolika i bez zbędnych słów otworzył butelkę szampana, po czym nalał do jednego z kieliszków odrobinę alkoholu. Przyjrzał mu się, po czym spokojnie wyzerował trunek i znów obdarzył mnie intensywnym spojrzeniem.

— Zgadza się — odpowiedział na moje pytanie. — Jutro o dziesiątej przyjedzie po ciebie Ron. Dowiesz się wszystkiego, gdy się spotkamy.

Odstawił kieliszek na stół z lekkim brzdękiem, a potem ruszył w moim kierunku. Zatrzymał się tuż obok mnie i nachylił do mojego ucha.

— Słodkich snów, aniele — szepnął.

A potem wyszedł, zostawiając mnie samą z sercem bijącym w gardle, czerwonymi policzkami i prawie całą butelką dom pérignon na stoliku.



Rozdział 2.

Verina

Nigdy nie brałam na poważnie słów mężczyzn spotkanych w klubie, ponieważ wszystko, co wtedy mówili, mówili pod wpływem alkoholu albo z powodu frustracji seksualnej. Trzymałam się z daleka od facetów, ale tym razem... Coś z tyłu mojej głowy szeptało, że to nie były żarty. A przede wszystkim to nie przez alkohol powiedział mi to, co usłyszałam, bo ten mężczyzna był zbyt trzeźwy, chłodny i opanowany.

Z cichą nadzieją, że będzie tak, jak zapowiedział, stałam w oknie swojej sypialni i co rusz wypatrywałam czegoś przed domem. Jakiegoś dużego, drogiego samochodu, mężczyzn w garniturach, limuzyny... Sama nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale przeczuwałam, że to będzie się wyróżniać. Zwłaszcza w tak spokojnej i skromnej okolicy.

Mieszkałam w małym domu jednorodzinnym, który zbudowali moi dziadkowie kilkanaście lat przed moimi narodzinami. Ojciec odziedziczył go po śmierci swoich rodziców i od tamtego momentu nazywałam to miejsce piekłem na ziemi. Mimo że z zewnątrz budynek wyglądał przytulnie, w środku panował chaos. Codzienne awantury, wieczne pretensje, rękoczynny i kradzież — bo moi rodzice zabierali mi moje ciężko zarobione pieniądze, by móc uprawiać hazard. Znałam ciemną stronę Nowego Jorku z opowieści i z autopsji. Niejednokrotnie widziałam pod domem samochody z kuloodpornymi szybami, mężczyzn z pistoletami, słyszałam też groźby kierowane do rodziców. Hazard był paskudnym nałogiem. A ja byłam jego pozbawioną nadziei ofiarą.

Odeszłam od okna, by po raz kolejny spojrzeć na swoje odbicie, i westchnęłam z frustracją. Moje fioletowe włosy były w nieładzie, bo nie miałam siły się nimi zajmować i już zdążyłam przywyknąć do tego, że żyły

własnym życiem. Było im z tym dobrze. Na twarzy miałam lekki, zakrywający zasinienia pod oczami makijaż. Tylko usta zaznaczyłam mocnym akcentem — pomalowałam je pudroworóżową szminką. Ubierając się, postawiłam na prostotę. Nie żebym miała jakieś inne wyjście. Włożyłam poroziągany bładoróżowy sweter, który na mnie wisiał, oraz obcisłe czarne spodnie z dużą dziurą na kolanie, która powiększyła się podczas jednej z moich szarpanin z ojcem. Pod swetrem miałam tylko pasujący kolorystycznie koronkowy stanik, a na stopach sprane espadryle. Wyglądałam jak obraz nędzy i rozpaczy, a gdy sięgnęłam po swoją szmaccianą torebkę, parsknęłam gorzkim śmiechem.

— Oj, Rinny — mruknęłam sama do siebie. — Prędzej piekło zamarnie, niż wrócą ci na twarz kolory.

Kręcąc głową, po raz kolejny odwróciłam się i podeszłam do okna, by nadal łudzić się, że dzisiejsza noc będzie inna, bo rozświetli ją jakiś magiczny element w postaci wysokiego mężczyzny.

A jednak! Zakryłam usta dłonią, bo prawie jęknęłam na widok dużego czarnego samochodu, z którego właśnie wysiadł mężczyzna w czarnej koszuli. Rosły, ciemnowłosy i... znajomy, bo to właśnie on zaprowadził mnie dzień wcześniej do łóży.

Bez zastanowienia ruszyłam do drzwi. Na palcach przemknęłam przez cały dom, by wyjść niezauważona. Gdy w moje policzki uderzyło przyjemne kwietniowe powietrze, odetchnęłam pełną piersią. Wysoki mężczyzna czekał na mnie cierpliwie z lekkim uśmiechem na ustach, czym szczerze mnie zaskoczył. Poprzedniego wieczoru wydawał się na mnie zły. I potraktował mnie jak prostak, gdy wepchnął mnie siłą do łóży, którą wynajmował jego pracodawca.

— Dzień dobry, panno Berry — odezwał się, chyląc czoła. — Mam na imię Ron.

Kiwnęłam mu niepewnie i zatrzymałam się dwa kroki od niego, kołysząc się na piętach. Nie wydawał się tak zdegustowany mną jak wczoraj. Miał wesołe, ciepłe spojrzenie.

— Dzień dobry — mruknęłam w końcu. — Co z panem?

Zmarszczył brwi, jakby mnie nie zrozumiał.

— Wczoraj był pan dla mnie niemiły. Zastanawiam się, czym zasłużyłam sobie na pański dzisiejszy uśmiech.

Mężczyzna parsknął cichym śmiechem.

— Wczoraj poznałaś mojego brata, Seta. Jest ochroniarzem.

— Och.

Nie wiedziałam, co mogłabym dodać, więc bez pozwolenia otworzyłam sobie drzwi i zajęłam miejsce pasażera. Zapach, który mnie otoczył, przypomniał mi poprzedni wieczór. Samochód był całkowicie przesiąknięty zapachem Zeny.

Ron dołączył do mnie moment później, odpalił silnik i płynnie włączył się do ruchu. Przez pierwsze kilka minut starałam się zgadnąć, gdzie jechaliśmy, ale finalnie utkwiałam wzrok w swoim kierowcy. Przyglądałam się jego silnej szczęce, krótko ściętym ciemnym włosom i lekkiemu uśmiechowi na wargach. Wyglądał na zrelaksowanego.

— Wiesz, kim jest Zena? — zapytał zniechęca.

— Nie mam pojęcia — wyznałam. — Powiedział mi wczoraj, że spełnia marzenia. Co to znaczy w jego przypadku?

Mężczyzna westchnął, zerkając na mnie kątem oka, i na moment przygryzł wargę. Potem zauważyłam, jak jego dłonie mocniej zacisnęły się na kierownicy.

— Zena jest biznesmenem, prowadzi interesy. Często inwestuje. No i z łatwością wyciąga ludzi z bagna. Jesteś w kiepskiej sytuacji finansowej?

Odwrociłam twarz do okna. Nie chciałam pokazywać słabości. Ale byłam słaba. Słaba i zdesperowana, bo siedziałam w obcym samochodzie z obcym mężczyzną, jadąc do obcego człowieka, który w pewnym sensie zaoferował mi pomoc.

— Nie narzekam na swoje zarobki — odpowiedziałam szczerze.

Nie było to kłamstwo, bo rzeczywiście zarabiałam dobrze jak na swój wiek i możliwości. Problemem było jedynie to, że większość moich pieniędzy wyrywano mi z rąk, więc odkładanie na samodzielne mieszkanie ciągnęło się w nieskończoność. A do tego musiałam ponosić jakieś skromne wydatki na jedzenie i kosmetyki, by nie wyglądać w pracy nieprofesjonalnie.

— Dlaczego więc spotykasz się z moim szefem? — Ron ciągnął dalej.

— To nie ja to wymyśliłam. Powiedział, że przyjedzie po mnie samochód, a ja nie zaprotestowałam, i dzisiaj... jesteśmy tutaj razem.

— W porządku. Chciałabyś mnie o coś zapytać?

— Nie, wydaje mi się, że nie.

— Dobrze, odpręż się, bo musimy przejechać prawie całe miasto. A gdy będziesz miała ochotę na rozmowę, nie krępuj się, panno Berry.

— Po prostu Verina — poprosiłam. — Albo Rin.

— Jak sobie życzysz, Rin.

* * *

Mieszkałam w Nowym Jorku przez całe życie, a nigdy nie zdarzyło mi się dotrzeć na Manhattan. Ta zamożna część miasta była daleko poza moim zasięgiem, więc nie pofatygowałam się nawet, by przyjechać tutaj metrem i pozwiedzać. Generalnie nie żałowałam, bo luksus bijący od poniekąd których budynków i restauracji onieśmielał mnie i wywoływał na moim ciele gęsią skórę. Zdecydowanie nie pasowałam do takiego obrazka.

Mimo tych odczuć szłam z Ronem ramię w ramię, rozglądając się z ciekawością we wszystkie strony. Chłonełam ten widok, bo nie wiedziałam, czy będę miała jeszcze szansę znaleźć się w tej okolicy. Wall Street była dla mnie miejscem z kosmosu.

W końcu mój towarzysz zatrzymał się przed monumentalną budowlą z dużym, złotym napisem „The Trump Building” i zaoferował mi ramię, bym mu się nie zgubiła. Przyjęłam ten gest z lekkim uśmiechem i pozwoliłam się wprowadzić do budynku. Środek był równie bogaty, co cała ulica, ale nie miałam czasu na przyjrzenie się detalom, bo Ron od razu pociągnął mnie do windy. Gdy wcisnęła na panelu sześćdziesiąte czwarte piętro, oblał mnie zimny pot.

— Tak wysoko?

— Zgadza się.

— Czy... tam są szklane ściany? Mam potworny lęk wysokości i jak się boję, to... robię się dziwna — wyznałam. — Nie chciałabym wyjść na wariatkę.

Ron parsknął lekkim śmiechem i pokręcił głową. Nie rozumiałam jego rozbawienia. Mój lęk wysokości był okropną przypadłością.

— Nie przejmuj się, na pewno nikt nie będzie cię oceniał przez pryzmat strachu związanego z wysokością. W połowie jazdy przejmie cię Seth. Nie przejmuj się również jego wrogim nastawieniem. On po prostu tak ma. Mnie przypadła rola lepszego bliźniaka.

— Wyglądacie identycznie — przyznałam.

— Tak, wiem. Ale różnimy się miejscem, gdzie mamy tatuaże, spójrz. — Zerknęłam w górę, podczas gdy mężczyzna nachylał się nade mną, eksponując swoją szyję. — Mam tutaj tatuaż trójzębu, Seth ma taki za uchem, a Zena na biodrze.

— Będę pamiętać.

Uśmiechnęłam się do niego, co odwzajemnił, i już więcej się nie odezwaliśmy. Dopiero gdy stanęliśmy na trzydziestym piętrze i naszym oczom ukazał się Seth, spojrzałam na Rona.

— Do zobaczenia, Rin — powiedział.

Pomachałam mu na pożegnanie i posłałam wymuszony uśmiech jego bratu, który złustrował mnie nieprzychylnym wzrokiem. Zupełnie jakbym była gorsza. Mój wygląd pozostawiał wiele do życzenia, ale bez przesady. Nie powinien być dla mnie takim dupkiem! Jego brat miał o wiele lepsze maniery.

— Miałem nadzieję, że cię oszczędzi — mruknął od niechcenia.

— Co ma... — zaczęłam, ale mi przerwał.

— Poznałeś mojego brata. Mam nadzieję, że cię nie przestraszył.

— Wręcz przeciwnie — oznajmiłam. — Był bardzo miły.

Seth skrzywił się nieznacznie na moje słowa i zostawił moją wypowiedź bez komentarza. Wbił nieustępliwy wzrok w panel, na którym szybko wzrastały liczby. Na szczęście nim atmosfera w windzie do reszty zgęstniała, dotarliśmy na miejsce. Gdy drzwi się otwarły, zobaczyłam duże pomieszczenie, w którym nie było żywej duszy. Był to dość długi korytarz z przeszkoloną ścianą naprzeciwko mnie. Po lewej stronie za filarem na czarnej ścianie było ukryte biurko, dalej znajdowała się wnęka, a tuż przy oknie stała biała sofa ze szklanym stolikiem. Było tam też kilka roślin w lśniących doniczkach. Wszystko wyglądało na nowe, zupełnie nieużywane.

Ochroniarz wyszedł z windy i skierował się do wnęki, więc podążyłam za nim. Jak się okazało, kryła ona wielkie drzwi z mleczną szybą, za którymi znajdowało się ogromne biuro Zeny. Seth otworzył mi i ruchem głowy wskazał, bym weszła do środka.

— Zapraszam — mruknął. — Bądź grzeczna.

Skrzywiłam się na te słowa, ale postanowiłam je zignorować. Niepewnie wkroczyłam do pomieszczenia i momentalnie stanęłam jak wryta, bo każda ściana poza tą za moimi plecami była wykonana ze szkła. Moje nogi od razu odmówiły współpracy i zaczęły niebezpiecznie drżeć. Mimo że widok był zapierający dech w piersiach, ja miałam w głowie wyłącznie myśl o tym, że spadam i moje wiotkie ciało roztrzaskuje się na betonie. *Rany*.

Gabinet był... praktycznie pusty. Poza biurkiem zawalonym papierami, jedną szafą z dosłownie kilkoma segregatorami na niej oraz ogromnym stołem otoczonym kilkunastoma krzesłami nie było tam nic. Wyglądało to dość dziwnie, ale może Zena był fanem minimalizmu i nie lubił zagranych pomieszczeń?

— Dzień dobry, aniele — odezwał się mężczyzna niskim, schrypniętym głosem.

Przeniosłam na niego wzrok i niepewnie się uśmiechnęłam. Dzisiaj znów miał na sobie idealnie skrojony garnitur. Jego twarz była poważna i mroczna, a aura, jaka go otaczała, przyprawiała mnie o zawroty głowy. Jego... całości kształt był intrygujący. Nigdy wcześniej nie czułam się zaintrygowana mężczyzną. Nie miałam szansy na takie emocje, bo każdego faceta traktowałam jak zagrożenie. Po bataliach z ojcem zupełnie nie interesowali mnie przedstawiciele płci przeciwnej.

— Dzień dobry — odezwałam się po niezręcznej chwili milczenia.

— Jak się dzisiaj czujesz?

Objęłam się ramionami i przygryzłam wargę, bo nie spodziewałam się, że moje samopoczucie w ogóle go zainteresuje. Poczułam, jak przyjemne ciepło rozlało się po moim wnętrzu za sprawą tego prostego, a tak ważnego dla mnie pytania.

— W porządku — odparłam. — A jak pan się dzisiaj czuje?

— Wyśmienicie. Napijesz się ze mną kawy?

— Z chęcią.

Dawka kofeiny mogła mi pomóc. Rano miałam niski cukier, który lekko podniósł się po szybkim śniadaniu, jakie w siebie wcisnęłam, więc teraz również nie mógł być wysoki.

Obserwowałam, jak Zena powoli wstał ze swojego fotela, poprawił marynarkę na niewiarygodnie szerokich ramionach i ruszył w moją stronę z kamiennym wyrazem twarzy. Czułam, jak z każdym jego krokiem napięcie w moim ciele rosło. A gdy znalazł się tuż przede mną, obezwładnił mnie jego przyjemny, męski zapach. Ta woń otuliła moje zmysły, subtelnie łaskocząc mnie pod skórą. Nie lubiłam ostrych perfum, ale on... wydawał mi się we wszystkim wyjątkowy.

O co tu chodziło, do cholery?

— Zapraszam — rzucił, otwierając mi drzwi.

Przeszłam przez nie bez słowa i od razu obrałam za cel windę, po drodze mijając Seta majstrującego przy biurku asystentki. A może był asystentem? Moim skromnym zdaniem kompletnie się do tego nie nadawał. Jego mina była zbyt odpychająca.

Weszłam do metalowej skrzynki z Zeną idącym za mną krok w krok i przycisnęłam plecy do zimnej ściany. Przygryzłam wargę, gdy poczułam nieprzyjemne mrowienie karku. To uczucie sprowadziło mnie na ziemię. Powinnam być czujna. Mieć oczy dookoła głowy. W końcu nie wiedziałam, z kim mam do czynienia. Niepewnie zadarłam głowę i dosłownie kątem

oka uchwyciłam obraz swojego towarzysza. Jego mocny, wyraźny profil z ostrą linią szczęki ukrytą pod lekkim zarostem. Łuk niewiarygodnie długich, mocno wywiniętych rzęs i grubą brew przedzieloną blizną. Skąd miał tyle blizn? Na brwi, wardze i ta na nosie, przecinająca go w poprzek? Moje oczy mimowolnie powędrowały na szerokie, pełne wargi mężczyzny. Znow poczułam ten zapach i ciepło bijące od jego ciała... *Oddychaj.*

— Aniele... — wyszeptał miękko mój towarzysz.

Byłam tak zajęta obserwowaniem jego ust, że nie zauważyłam, że drzwi windy się rozsunęły, a błękitne oczy Zeny spoczęły na mojej twarzy. Spłonęłam soczystym rumieńcem i z zażenowaniem uniosłam wzrok.

— Ma pan... ładny nos — oznajmiłam.

Zmarszczył brew, ale nie odniósł się do mojego komplementu. Przez chwilę po prostu na mnie patrzył, nie mrugając, ale trwało to mniej więcej tyle, ile dwa uderzenia serca. Potem na sekundę zacisnął powieki i gdy je rozchylił, zaprosił mnie do wyjścia. Przerwaliśmy ten dziwny moment, by wkroczyć do tętniącej życiem kawiarni w stylu vintage. Z ogromnymi oknami, mnóstwem drewnianych akcentów i przeuroczym kominkiem na środku. Stoliki były okrągłe, wokół nich stały małe plecione fotele z poduszkami w paski. Lampy z pomarańczowymi kloszami zwisały z wysokiego sufitu i ładnie kontrastowały z białą ładą połączoną z ogromną gablotą, za którą były umieszczone przeróżne ciasta, ciasteczka i drożdżówki.

Zena skierował się do stolika najbliższego okna, więc podążyłam za nim. Odsunął dla mnie fotel ustawiony tyłem do panoramy Nowego Jorku. Odetchnęłam z ulgą, bo przez tę wysokość czułam się spięta. Umościłam się wygodnie pomiędzy dwiema dużymi poduszkami i z lekkim uśmiechem spojrzałam na wnętrze. Było takie ciepłe i piękne. Proste i ujmujące.

— Na co masz ochotę? — zapytał Zena.

Przeniosłam wzrok na jego poważną twarz, a zaraz potem na szklany stolik, po którym przesunął ku mnie kartę. Widniał na niej minimalistyczny logotyp przedstawiający ziarenko kawy oblewane mlekiem, a pod nim zobaczyłam spis obejmujący mnóstwo kaw. Z drugiej strony były desery.

— Chyba cappuccino będzie w porządku — zdecydowałam. — Z mlekiem kokosowym. Dziękuję.

Zena unióśł dłoń w górę, by powiadomić kelnera, że jesteśmy gotowi. Wysoki, puciołowaty chłopak o ciemnobrązowych włosach podszedł do nas ze znużoną miną i wyciągnął notesik z długopisem.

— Co dla państwa?

— Cappuccino z mlekiem kokosowym i białą kawę — powiedział chłodno Zena.

— Jakieś ciasto do tego?

— Ja dziękuję — odpowiedziałam od razu.

— Ja również.

Kelner uklonił się i odmaszerował, zostawiając nas samych. Mimo że starałam się skupić na wnętrzu kawiarni, czułam, jak zimne, błękitne tęczaówki mężczyzny wwierały się w moją twarz. Zena obserwował mnie i nawet nie próbował tego ukryć. Peszył mnie niemilośnie.

— Nie pijesz słodkiego alkoholu, nie jesz słodczy... — zaczął. — Z jakiegoś konkretnego powodu?

— Mam problemy z cukrem — przyznałam, zakładając włosy za uszy.

— Mam bardzo ścisły jadłospis, wyznaczone pory na posiłki i takie tam.

Mogłabym opanować swoją chorobę na tyle, by nie mierzyć się co rusz z gwałtownymi spadkami i wzrostami poziomu cukru, ale... Ani nie przestrzegalam jadłospisu i diety, ani nie jadalam regularnie. Dodatkowo żyłam w ciągłym stresie, bałam się własnego cienia i mało spałam. Ruji nowalam swoje zdrowie na własne życzenie, ale pieniądze były dla mnie ważniejsze. Musiałam zdobyć środki na wynajęcie mieszkania i nowy start. Wtedy będę mogła się sobą zająć i zacząć dbać o zdrowie. Taki był plan. Od lat.

— Od dawna?

— Odkąd skończyłam dwanaście lat. Miałam problemy z odżywianiem się, bardzo mało jadłam, zaczęłam pracować... Byłam strasznie ospała i słaba, bo o siebie nie dbałam. — Splotłam palce na kolanach i wpatrywałam się w nie z gorzką miną. — Dalej o siebie nie dbam — dodałam szeptem.

— Dlaczego tak jest? — zapytał, a w jego głosie usłyszałam groźną nutę.

Zmarszczyłam brwi, starając się oderwać z palca serdecznego odstającą skórkę, i zacisnęłam wargi. Nie byłam przyzwyczajona do tego, że obcy ludzie interesowali się moim stanem zdrowia. Zwłaszcza tacy jak Zena. W ogóle nie byłam przyzwyczajona do prowadzenia rozmowy w cztery oczy z mężczyzną. I to takim dużym. Poza pracą omijałam takich mężczyzn szerokim łukiem.

— Moi rodzice niespecjalnie przejęli się swoją rolą. Jakoś nigdy nie było mi po drodze z dbaniem o siebie pod kątem zdrowotnym. Od lat zależy mi tylko na uzbieraniu pieniędzy i przeprowadzeniu się na drugi koniec miasta.

— Rozumiem — mruknął, rozsiadając się wygodniej w fotelu. Jego ramiona były niemal tak szerokie jak oparcie. *Imponujące*. — Jesteś w stanie mi zaufać?

— To znaczy?

— Chcę, żebyś gdzieś ze mną pojechała.

Spiełam się, przyjmując postawę obronną, ale... ten cichutki głos w mojej głowie mówiący, że to może być moja szansa... Cholera.

— Daleko?

— Na SoHo.

— W porządku.

Zena kiwnął głową na znak zadowolenia i zamilkł, by w ciszy studiować moją twarz. Patrzył tak uparcie, że byłam czerwona jak burak, ale w ogóle tego nie skomentował. A czerwieniłam się piekielnie, bo jeszcze nikt w całym moim życiu nie poświęcił mi tyle uwagi. Prawie nie mrugał, wpatrując się we mnie.

Kilka minut później wrócił do nas kelner, który poza naszymi kawami miał na tacy dwie niewielkie bułeczki cytrynowe z lukrem. Przygryzłam wargę, bo wyglądały obłędnie i z wielką chęcią bym jedną zjadła. Ale nie chciałam ryzykować kolejnej cukrowej afery, bo mój organizm ostatnio w ogóle ze mną nie współpracował. Budziłam się z dobrym cukrem, który przez pół dnia utrzymywał się na niskim poziomie, bo mało jadłam. Potem przez zmęczenie spadał do niepokojących wartości, więc jadłam coś słodkiego i wtedy nagle podskakiwał tak, że glukometr pokazywał ponad dwieście. W takich dniach jak ten, gdy nie byłam w pracy, bo szefostwo mi nie pozwoliło, starałam się chociaż odrobinę o siebie zadbać. To niewiele zmieniało, bo czym był jeden dzień w porównaniu z tygodniem czy miesiącem, ale cóż. Wmawiałam sobie przynajmniej, że się starałam.

Podziękowałam kelnerowi za mnie i za Zenę, który nie zwrócił na chłopa uwagi, bo moja twarz wciąż była jedynym punktem, jakim był zainteresowany. Przesunęłam talerzyk ze swoją bułeczką w jego stronę i uśmiechnęłam się, gdy zabawnie zmarszczył brwi.

— Jak często odmawiasz sobie posiłków? — zapytał prosto z mostu.

— Bo rozumiem, że ograniczenie słodkości jest konieczne przy problemach z cukrem, ale ty wyglądasz, jakbyś odmawiała sobie nie tylko tego.

— Ja... cóż. — Zaciśnęłam usta, odwracając twarz w kierunku kominka, i objęłam się ramionami w pasie. — Staram się, jak mogę.

— Zdaję sobie z tego sprawę. Ale to za mało.

— Wiem.

Spojrzałam na niego kątem oka i dostrzegłam powagę na jego twarzy, która teraz wyglądała groźnie. Było w nim coś... coś tak dziwnie niepokojącego. Gdy mi się przyglądał, wydawał się bardzo skupiony, a kiedy mówił, był nad wyraz pewny swoich słów.

— Poradźmy sobie z tym — powiedział cicho.

Zaparło mi dech w piersiach. Niepokój zmieszał się we mnie z jakąś dziwną ekscytacją i nadzieją. Nadzieją, że może... może w końcu się uda.



Rozdział 3.

Verina

Drogę na SoHo przebyliśmy w ciszy. Jechałam z Zeną dużym czarnym samochodem z przyciemnianymi szybami, które wyglądały na kuloodporne, ale mogłam się mylić. W końcu moja wiedza na temat czegokolwiek była naprawdę niewielka. Uczylałam się, jak mogłam, ale łączenie pracy z sumienną nauką od dwunastego roku życia nie dawało najlepszych efektów.

Z samochodu wyszłam sama i gdy tylko moje stopy spoczęły na chodniku, odetchnęłam pełną piersią. Przebywanie w małej przestrzeni z mężczyzną, który pachnie tak dobrze jak Zena, okazało się bardziej niż przytłaczające. Mogłabym się tym upoić i trochę mnie to przerażało.

— Zapraszam ze mną — mruknął, kładąc dłoń w dole moich pleców.

Usilnie starałam się zignorować myśli o tym, jak duże były jego palce, jak ciepłe było jego ciało i jak onieśmielającą miał posturę. Sięgałam mu ledwo bicepsa.

Szliśmy przez dłuższą chwilę wzdłuż ulicy z piękną architekturą, mijając mnóstwo zabieganych ludzi, z których każdy wydawał się zamknięty we własnym świecie. Chłonełam widoki jak gąbka, bo naprawdę bardzo podobała mi się okolica, i gdyby nie ręka Zeny na moich plecach, zgubiłabym go. W końcu mężczyzna pokierował mnie na prawo, gdzie większość budynków była w jasnych odcieniach, i zatrzymał się przed najjaśniejszym z nich. A przynajmniej tak mi się wydawało. Wejście, w porównaniu z innymi, było bardzo skromnie zdobione — ale ta prostota była urzekająca. Dwie wąskie kolumny, a pomiędzy nimi szklane drzwi, które otworzył przed nami odzwierny. Mężczyzna uklonił się z miłym uśmiechem, który z chęcią odwzajemniłam.

— Dzień dobry — odezwałam się.

— Dzień dobry.

Na tym zakończyła się wymiana uprzejmości. Razem z Zeną udaliśmy się do windy, którą wjechaliśmy na czwarte piętro. Potem przeszliśmy korytarzem na lewo i do samego końca. Stanęliśmy przed sporymi mahoniowymi drzwiami. Mój towarzysz wyciągnął z kieszeni marynarki klucze. Otworzył drzwi i gestem zaprosił mnie do środka.

W pierwszej chwili nie zrozumiałam przekazu. Weszłam do przestrzennego, bardzo komfortowego pomieszczenia utrzymanego w ciemnych kolorach i zastygłam. Znajdowałam się w dużym mieszkaniu z przeogromnymi oknami przed sobą. Po lewej stronie zobaczyłam wieszaki i szafkę na buty, a dalej były schody prowadzące na antresolę. Po prawej stronie była ściana z jednymi drzwiami, za którymi mogła, ale nie musiała znajdować się łazienka. Zrobiłam kilka kroków do przodu i na prawo, a stamtąd trafiłam do kuchni, którą od wielkiego salonu oddzielała wyspa kuchenna z wiszącymi nad nią trzema lampami o brązowych kloszach. W kuchni były: duża lodówka, funkcjonalny, nowoczesny aneks, zmywarka i kilka szafek, w których najpewniej znajdowały się naczynia. Salon był urządzonego minimalistycznie. Za schodami na ścianie wisiał duży telewizor, przed nim stały stolik i sofa. Dostrzegłam też trochę roślin. Podeszłam do okna, z którego rozciągał się widok na piękne kamienice. Chwilę się im przyglądałam, po czym odwróciłam się i uniosłam głowę, by zobaczyć odgrodzone szybą pomieszczenie na górze — sypialnię. Stało tam wielkie łóżko przykryte bładoróżową pościelą, a za nim pół ściany zajmowały szafy. Obok dostrzegłam otwarte drzwi do łazienki.

To wszystko robiło ogromne wrażenie. Stałam z otwartymi z wrażenia ustami i podziwiałam tę piękną i komfortową przestrzeń.

— Jak ci się podoba? — zapytał w końcu Zena. Staął tuż obok mnie i to dopiero jego pociągający zapach mnie otrzeźwił.

Spojrzałam w górę na jego surową twarz i najpierw zacisnęłam usta, a potem wyszczerzyłam się jak głupia.

— Jestem zachwycona — powiedziałam szczerze. — Jest tak minimalistycznie i pięknie. Dużo przestrzeni, można spokojnie odetchnąć. Jedno wielkie wow.

Zena przytaknął. Odwrócił się do mnie i pewnym ruchem założył mi włosy za ucho. Poczułam falę gorąca, a moje policzki znów spłonęły czerwienią. Serce gwałtownie mi przyspieszyło, a nogi zmiękły. Nie rozumiałam reakcji swojego ciała, ale miałam to gdzieś w tym dziwnym, intymnym

momencie. To było takie inne, niezrozumiałe, ale i... komfortowe. Pierwszy raz byłam spokojna, gdy mężczyzna podniósł rękę do mojej twarzy. Nawet nie przeszło mi przez myśl, że mógłby mnie uderzyć. Bezwiednie mu zaufałam.

Pytanie dlaczego? Zena nie wyglądała na człowieka godnego zaufania, a jego oczy nie świeciły wesołym, przyjaznym blaskiem. Mijając go na ulicy, uznałabym, że jest niebezpieczny. A jednak teraz stałam przed nim w pięknym mieszkaniu i wszystko we mnie krzyczało: „zaufaj mu”.

— A okolica? Podoba ci się? — zapytał.

— Bardzo.

— Cieszę się. Zamknij oczy — dodał ciszej.

Wykonałam jego polecenie bez wahania. Spiełam się, gdy przeszedł za mnie. Jego duże dłonie spoczęły na moich ramionach, tuż przy szyi. Mój oddech przyspieszył, a skórę pokryła mi gęsia skórka. Czułam, że płonę. Całe moje ciało dosłownie płonęło.

— Rozluźnij się, jesteś bezpieczna.

Przygryzłam wargę. Nikt nigdy mi tego nie powiedział. Nigdy się tak nie czułam. Czego on ode mnie chciał?

— Gdybym zapytał o granicę twojej strefy komfortu, co byś odpowiedziała?

— W jakim sensie?

— Dam ci wszystko, czego potrzebujesz — oznajmił tak pewnym głosem, że byłam w stanie uwierzyć w każde jego słowo.

— Wszystko? — zapytałam słabo.

— Wszystko, aniele. Ale chcę w zamian czegoś bardzo ważnego — dodał, szepcząc prosto w moje ucho. — Ufasz mi?

— Nie wiem — odszepnęłam.

— Powiedziałem ci, że spełniam marzenia, prawda?

Przytaknęłam ruchem głowy.

— Chcę spełnić twoje. Mam dla ciebie propozycję, na której rozważenie dam ci dziesięć dni.

Zrobiłam krok do przodu i niepewnie odwróciłam się do niego. Jego twarz nie zdradzała żadnej emocji, stał sobie taki wielki i niewzruszony w chwili, gdy ja miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi przez gardło. Co on mi robił? Dlaczego się go nie bałam? To przez to, jak spokojny był? Przez to, jak ostrożnie się ze mną obchodził? A może już do reszty mi odbiło?

Zaufaj.

— Oddychaj — przypomniał i złapał mnie za nadgarstek, a potem pociągnął do wyspy kuchennej, przy której usiadłam. — Chcesz wody?

Przytaknęłam, więc podszedł do lodówki i wyjął z niej małą szklaną buteleczkę. Podał mi ją i nachylił się ku mnie, układając swoje duże dłonie na blacie. Upiłam kilka łyków, przyglądając się jego długim palcom zakończonym zadbanymi paznokciami. Miał bardzo ładne dłonie. Gdzieniedzie dostrzegłam blizny i kilka zadrapań.

Gdy skończyłam pić, spojrzałam mu w oczy. W zimne, błękitne oczy otoczone pięknymi rzęsami. Był taki... przystojny. I jednocześnie przerażający.

— Musimy ustalić kilka zasad — oznajmił poważnie. — Pierwsza i najważniejsza to dyskrecja. Wszystko, co jest związane z nami, zostaje wyłącznie między nami. — Wyprostował się, sięgnął do jednej z szafek za sobą i z wysokiej szklanki wyciągnął dwie zwinięte w rulon kartki. Rozłożył je i przysunął pod mój nos. — To prosta umowa o poufności w dwóch jednakowych egzemplarzach. Przeczytaj ją i podpisz, mój podpis już tam jest.

Spojrzałam na zadrukowany papier i wspierając policzek na ugiętej ręce, zaczęłam powoli czytać. Umowa zakładała, że na czas trwania naszej współpracy — o której niczego na ten moment nie wiedziałam — zobowiązujemy się do utrzymania jej w tajemnicy. Za niespełnienie tego warunku miała grozić kara pieniężna w kwocie pół miliona dolarów, co od razu odebrało mi chęć podpisania tej kartki. Poza tymi dwiema informacjami były tam jeszcze jakieś paragrafy oraz wzmianka o tym, że jakkolwiek zmiana w naszej umowie musi mieć formę pisemną i być opatrzona podpisem.

Uniosłam głowę, by spojrzeć sceptycznie na błękitnookiego mężczyznę przed sobą, i przygryzłam wargę. Nie miałam pojęcia, co powinnam o tym myśleć.

— Mogę dowiedzieć się czegoś więcej, zanim to podpiszę?

— Umowa, którą ci dałem, to tylko zabezpieczenie. Jedyne, do czego cię zobowiązuje, to dyskrecja w kwestii tego, co za chwilę ci powiem. Nie masz się czego bać, zaufaj mi.

Znowu to słowo, tym razem z jego ładnych męskich warg.

Przeczytałam kartkę raz jeszcze i niepewnie podpisałam oba egzemplarze.

— Doskonale — mruknął Zena. — Jeżeli zgodzisz się na moje warunki, mieszkanie, w którym obecnie jesteśmy, zostanie wynajęte na twoje nazwisko na dwa miesiące. Nawet jeśli w trakcie trwania naszej współpracy zrezygnujesz, masz prawo tutaj zostać przez tyle czasu. Pokryję wszystkie koszty bez względu na to, co się wydarzy.

To się źle skończy, to się źle skończy, to się źle...

— W zamian za co? — zapytałam.

— W zamian za ciebie, aniele.

— W zamian za mnie? — powtórzyłam tępo. — Ale... że jak?

— Chcę, żebyś była do mojej dyspozycji. Chcę poznać twoje ciało, twoje pragnienia i lęki. Chcę przekroczyć każdą twoją granicę. Zniszczyć mury, wydobyć to, co skrywasz.

Przez chwilę nie miałam pojęcia, co się właśnie wydarzyło. Patrzyłam na mężczyznę stojącego przede mną i nie mogłam wyjść z szoku. Ten kompletnie obcy, bogaty, piekielnie przystojny mężczyzna chciał spełnić moje marzenie w zamian za... seks? Bo niby o co innego mogłoby mu chodzić? Przekraczanie granic? Odkrywanie mnie? Jak nic, chodziło o seks.

Czy byłam tak zdesperowana, by oddać swoje ciało? Czy mogłabym upaść tak nisko, ale dzięki temu w jednej chwili zdobyć to, na co pracowałam przez tyle lat? Cholera, oczywiście, że mogłabym. Już niejednokrotnie rozważałam takie wyjście. Głównie po awanturach z użyciem siły, do których w moim domu dochodziło przynajmniej dwa razy w miesiącu.

— Daję ci dziesięć dni na przemyślenie mojej propozycji — powtórzył Zena. — Jeśli się zdecydujesz na taką współpracę, przyjedź do mojego biura i wtedy zajmiemy się resztą. Póki nie dasz mi zielonego światła, nie będę się zagłębiał w szczegóły.

Przytaknęłam, ale potrzebowałam choć odrobinę więcej konkretów.

— Czy... to już będzie sponsoring?

— Myślę, że można to różnie określić — mruknął. — Przemyśl to. Ja jestem zdecydowany. Dodatkowo mogę ci zagwarantować dobrą pracę z dala od domu rodzinnego, pełne wsparcie materialne i każde inne oraz bezpieczeństwo. — Pochylił się nad blatem, tak że nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. — Musisz tylko mi zaufać, aniele.

— Ja... — NIE MOGĘ — ...przemyślę to.

* * *

Cztery i pół godziny po pożegnaniu się z Zeną nadal nie wiedziałam, co myśleć. Moją głowę zaprzętało mnóstwo pytań, na które nie znałam odpowiedzi. Najmocniej zastanawiało mnie to, dlaczego to właśnie ja otrzymałam od niego taką propozycję. Co takiego było we mnie, że mężczyzna pokroju Zeny w ogóle zwrócił na mnie uwagę? Nigdy wcześniej żaden nawet nie próbował mnie poderwać! Albo tego nie zauważyłam, bo byłam zbyt pochłonięta pracą i myślami o tym, ile brakowało mi pieniędzy. Zbierałam je już tak długo, że mogłabym podać kwotę w środku nocy, zbudzona z głębokiego snu.

Siedziałam w restauracji i konsumowałam sałatkę z tuńczykiem, którą zamówiłam kilkanaście minut wcześniej. Po spacerze i tej dziwnej rozmowie musiałam uzupełnić energię, więc zmierzając do domu, skręciłam do jednego z centrów handlowych. Na środkowej kondygnacji była zlokalizowana jedna z moich ulubionych miejscówek, gdzie można było zjeść szybki pełnowartościowy posiłek.

Byłam mniej więcej w połowie jedzenia, gdy na ruchomych schodach pojawiła się znajoma postać. A kiedy mnie zauważyła, od razu się spięłam. Wyrzuty sumienia uderzyły we mnie jak rozpędzony pociąg.

— Verina! — odezwała się, gdy była jakieś dwa kroki ode mnie. — Skarbie, gdzie byłaś, jak cię nie było!? — dodała. Ujęła moje policzki w obie dłonie i ignorując fakt, że mam pełną tuńczyka buzię, pocałowała mnie. — Moje słodkie usteczka.

Caroline Michaelson była moją dziewczyną. Wysoka, długonoga szatynka o przeszywającym, momentami lekko upiornym spojrzeniu ciemnobrązowych oczu, która uwielbiała modę. Jej rodzice byli szanowanymi w mieście prawnikami, a my spotykałyśmy się, odkąd skończyłam szesnaście lat. Poznałam ją w kawiarni, gdzie pracowałam do tej pory. Przez kilka tygodni dzień w dzień przychodziła po kawę i zawsze patrzyła tylko na mnie, a potem zaprosiła mnie na imprezę. Zaintrygowała mnie swoim pięknym uśmiechem, chęcią poznania mnie i szczerą troską widoczną w ciemnych oczach. Z biegiem czasu zbliżyłam się do niej, pokochałam ją i jej troskę o mnie i... jakoś tak wyszło, że pewnego dnia upiłam się i wylądowałyśmy w łóżku. Potem Caroline wyznała, że mnie kocha. A ja zrobiłam to samo, bo miłość była jednym z moich najszczęśliwszych marzeń. Pragnęłam i potrzebowałam tego uczucia.

— Hej — szepnęłam, gdy przerwała pocałunek.

Dziewczyna usiadła naprzeciwko mnie, oparła łokcie na stoliku i wbiła we mnie intensywne spojrzenie, uśmiechając się przy tym.

— Nie widziałam cię tydzień. Nienawidzę wyjazdów za miasto z mamą, nie mogę wtedy przy tobie być — oznajmiła z żalem. — Jesteś strasznie bladziutka, kochanie.

Matka Caroline często wyjeżdżała poza Nowy Jork na spotkania ze swoimi klientami. Moja dziewczyna jeździła razem z nią, choć zawsze narzekała, że tego nienawidzi. I nigdy nie mówiła o tych wyjazdach ani słowa. Była, znikwała, wracała i to tyle. Zero tematu.

— Jestem zmęczona — przyznałam. — Mało śpię, bo staram się pracować na dwie zmiany i dopiero dzisiaj wypadł mi dzień wolny.

— Kiedy w końcu pójdiesz po rozum do głowy i przeniesiesz się do mnie? — zapytała, przybierając zniecierpliwiony ton. — Od dwóch lat próbuję cię przekonać, a ty nadal swoje.

Zacisnęła swoje pomalowane na czerwono wargi i skrzyżowała ręce pod biustem. To był znak, że jest na mnie zła, bo nie przystałam na jej propozycję. Czasem Caroline była strasznie upierdliwa i bardzo mnie osaczała, ale wiedziałam, że to jej sposób na okazanie mi miłości. A przynajmniej tak mi to tłumaczyła, gdy dochodziło między nami do sprzeczki.

— Nie chcę się do ciebie przenieść, bo twoi rodzice znajdą moich i mieszkasz za blisko, by moi mnie nie znaleźli. Ja muszę się przenieść tak daleko, żeby się od nich odciąć. — Na przykład na SoHo, w pobliżu biura pewnego zamożnego biznesmena o błękitnych oczach. — Muszę się rozpląnąć w powietrzu. Zniknąć. — Odetchnęłam głęboko, zbierając się na odwagę, i mocno przygryzłam wargę. — A tak właściwie to dostałam propozycję od pewnego mężczyzny.

Wyraz twarzy Caroline zmienił się momentalnie. Niezadowolenie ustąpiło miejsca czułości i irytacji. Już prawie zapomniałam o tym, jak bardzo nienawidziła mężczyzn. Uważała ich za gorszych, bo wiecznie się wywyższali przez swoją siłę. No i jej zdaniem byli obleśni. Zawsze zwałała to na swoją orientację, ale moim zdaniem kryło się za tym coś więcej. W końcu poznałam wiele lesbijek i żadna z nich nie miała aż takiej awersji do facetów. Ja nie zwracałam na nich uwagi, bo kojarzyli mi się głównie z przemocą — przez ojca — albo z żałosnymi próbami złapania mnie za pupę.

— Co to za propozycja? — zapytała podejrzliwie. — Seksualna?

— Nie — zaprzeczyłam od razu — oczywiście, że nie. Wpadłam na niego w kawiarni i rozlałam na niego kawę. Potem tak od słowa do słowa,

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Nowy thriller erotyczny
autorki bestsellerowej powieści Emerald!

CZY CENA ZA WOLNOŚĆ MOŻE BYĆ ZA WYSOKA?

Verina Berry, przez przyjaciół zwana Rin, od dwudziestu jeden lat — czyli odkąd pamięta — ma tylko jedno marzenie. Chce uciec. Uciec od uzależnionych od hazardu rodziców, uciec z domu, w którym poznała jedynie przemoc i poniżenie, uciec od ciągłego stresu, przez który wpadła w poważne problemy zdrowotne. Są chwile, kiedy myśli, że zrobiłaby absolutnie wszystko, by wyrwać się ze swojego dotychczasowego życia... I właśnie w takiej chwili los mówi do Rin: sprawdzam.

Przystojnym wysłannikiem przeznaczenia jest Zena — fascynujący, choć z całą pewnością niebezpieczny mężczyzna. Jego oferta jest prosta: zabierze Verinę z domu, da jej mieszkanie, pieniądze, raz na zawsze uwolni ją od rodzinnego koszmaru, ale w zamian chce wszystkiego. Dosłownie. Rin ma być jego. Oddać siebie całą, serce, duszę... i ciało. Oszolomiona dziewczyna w pierwszej chwili reaguje oburzeniem. W końcu od sześciu lat jest w związku. Wszystko jednak przestaje mieć dla niej znaczenie, gdy po powrocie do domu po raz kolejny staje się ofiarą przemocy.

Czy Rin rzeczywiście poświęci dla wolności tak wiele?
A jeśli tak, to jak smakować będzie wolność zdobyta w ten sposób?

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-283-8969-4



9 788328 389694

Cena 49,90 zł